

Z mokrym bio na ty

Od lata nic nie piszę, nie tłumaczę i nie czytam. Segreguję śmieci. Po pracy zasiadamy całą rodziną nad trzema wiadrami i wygrzebujemy z czwartego (zbiorczego) poszczególne odpady celem posegregowania ich. Dochodzi przy tym do scysji. Opakowania po jogurcie trzeba umyć, zgnieść i umieścić w stosownym, broń Boże innym, wiaderku. A jeżeli był to jogurt z dużymi kawałkami owoców i trochę go zostało? Czy kawałki owoców trzeba wyodrębnić i wrzucić do mokrego bio? A jeśli tak, to myć je czy nie? A pestki śliwek? Jakże tam one mokre bio, skoro są suche?

Jedne odpady wnosi się do specjalnego worka w pomieszczeniu zsypowym. Do samego zsypu w zasadzie już nic nie mogę wyrzucać, chociaż płacę za korzystanie zeń. Mokre bio muszę zwieźć na dół, otworzyć pomieszczenie, w którym stoi puszką, wrzucić bio do specjalnego worka i wrócić do domu.

Do mycia i zgniatania plastików przystąpiłem z niejasnym podejrzeniem, że odwalam robotę za kogoś, kto bierze za to pieniądze w sortowni odpadów. Teraz osoba ta będzie mogła polakierować sobie paznokcie, bo moje śmieci dostanie czyste, wyszorowane, zgniecione, nie wymagające dalszej obróbki manualnej, a może nawet poperfumowane i popsikane dezodorantem, owinięte w elegancki papier z wstążeczką (pomysł syna). Niestety, zgniatanie mi nie wyszło – butelka pet przy próbie skręcenia jej w rękach pokaleczyła mi palce, a nadepnięta obunóż uciekła pod kredens. Próba zgniecenia słoika skończyła się jeszcze gorzej.

Generalnie popołudnia spędzam na grzebaniu w odpadkach i wędrówkach do zsypu. Spotykam tam sąsiadów, którzy też nie są pewni, czy posegregowali swoje śmieci właściwie. Dyskretnie zerkają sobie nawzajem do wiaderek. Niektórzy podpadają. „Ten to robi wiochę, sąsiadka widziała na własne oczy – mówię pani, wrzucił puszkę po fasoli do mokrego bio!” – szepczą babcie pod sklepem. Niektórzy rozwiązują problem mokrego bio inaczej. Kupują na przykład psy, bo pchlak ma to do siebie, że na spacerze pożera łączywie wszystko. Potem ludzie umawiają się ze sobą – jeden o godzinie dwudziestej wyrzuca śmieci na trawniku, a kwadrans później drugi wychodzi na trawnik ze swoim psem. Pies pożera większość mokrego bio, resztę dojadają koty i stada gołębi. Następnego dnia właściciel psa rewanżuje się sąsiadowi, który wyprowadza swojego psa do właśnie wyrzuconych śmieci i tak w kółko.

Zastanawiam się, kiedy segregacja obejmie także inne dziedziny życia. Weźmy taką prasę. Oto w redakcjach pojawiają się kosze na odpady z napisami: „Artykuły”, „Felietony”, „Recenzje”, „Komentarze” itd. Z podziałem na te do powtórnego wykorzystania (telewizja od dawna to robi – policzcie, ile razy w miesiącu latami można powtarzać te same filmy!), do recyklingu i do mokrego bio, czyli do niczego. Segregacja może objąć także wydawnictwa, urzędy, wszelkie papiery... Możliwości są ogromne. Takie szkolnictwo chociażby. Czymże jest powtarzanie klasy, jeśli nie recyklingiem uczniowskiego mózgu?

A wnoszenia wiader z mokrym bio nie cierpię. Dlaczego więc jestem z nim na ty? Dlatego, że gdy biorę do ręki wiadro, wznoszę okrzyk: „O zesz ty!”.